

„Niema przejścia”

Tajemnica linii Maginota

Prasa zagraniczna i polska poświęca tak wiele miejsca słynnym francuskim liniom obronnym gen. Maginot, że sprawa ta zasługuje na szczególne omówienie. Rzecz oczywista, że dokładnych informacji o fortyfikacjach francuskich nie podaje żaden dziennik, gdyż stanowią one tajemnicę wojenną. Ujawienie tajemnic linii uczyniłoby fortyfikacje zupełnie bezwartościowymi. Mimo to niektóre czasopisma specjalnie podają w ogólnych zarysach opis tych nowoczesnych fortyfikacji przemysłowych w każdym szczególe. Poniżej podajemy garstkę wiadomości o tej sprawie.

Wschodnią granicę Francji zamyka szeroki pas fortyfikacji, który na północy dosięga granicy belgijskiej, a na południu śnieżnych szczytów Alp. Jest to linia Maginota. Dla ścisłości należy zaznaczyć, że po przeciwnej stronie granicy, taką samą linię fortyfikacji zbudowali Niemcy. Obie te linie odegryają niewątpliwie z czasem decydującą rolę w dziejach świata.

GŁÓWNE OŚRODKI OBRONNE

Zacznijmy od fortyfikacji, które całkowicie zlewają się z otaczającym terenem i są niewidzialne. Fortyfikacje te składają się z gniazd armatnich i kuwiotowców i osłonięte są tak grubymi pancerzami stalowymi, że dopiero trzecia kula armatnia uderzając najdokładniej w to samo miejsce mogłaby pancerz uszkodzić. Te wieże, czyli blockhausy, sięgają głęboko w ziemię, zapewniając bezpieczną schrony dla obsługi armat i karabinów maszynowych.

Tak zabezpieczeni obrońcy mogą wytrzymać najcięższe bombardowanie, przy czym każda wieża może siać ogień na wszystkie strony, ostrzeliwując nawet najbliższe cele, a więc sąsiadnie wieże, gdyby jakimś cudem znalazły się w rękach wroga. Wieże połączone są ze sobą przy pomocy specjalnych urządzeń elektrycznych, które tworzą pod ziemią skomplikowaną sieć drutów. Przed napadami gazowymi fortyfikacje te zabezpieczone są w ten sposób, że wewnątrz panuje nadciśnienie powietrza uniemożliwiające dostęp gazów.

DOBRY WÓZ



— Doskonały wóz, co? Pędzi, jakby w powietrzu leciał!

Armaty i karabiny maszynowe dopasowane są szczególnie do otworów strzelnic. Obsługa ich strzela na ślepo, stosując się jedynie do wskazówek udzielanych przez specjalnych obserwatorów, znajdujących się poza fortami.

Pancerze wież i strzelnic posiadają specjalne urządzenia usuwające na zewnątrz gazy spalinowe, które wytwarzają się po każdym wystrzale.

Przy budowie linii Maginot wykorzystano doświadczenie Verdun, a więc przede wszystkim przepisy na produkowanie betonu wytrzymałego — próbnym niemieckich armat.

LINIA STRAŻNICZA

Przed tą główną linią obronną rozrzucone są tysiące drobnych schowków, w których może pomieścić się niewielka załoga. Stanowią one, tak zw. linię strażniczą. W każdym schowie znajdują się będzie przeciętnie 12-u żołnierzy. Główne zadanie linii

strażniczej, to powstrzymanie wroga na trzy dni, a więc do czasu, gdy francuskie dowództwo pozna główny kierunek ofensywy nieprzyjacielskiej. Po wykonaniu tego zadania, załoga pierwszej linii ma odstąpić na główną linię, korzystając ze specjalnych podziemnych przejść.

Tak mniej więcej wyglądają w ogólnych zarysach nadziemne urządzenia tej kilkaset kilometrów ciągnącej się fortecy, której załoga ma na czapkach dumny napis obrońców Verdun — „Nie ma przejścia”.

PODZIEMNE MIASTA

Najważniejszą część linii Maginota ukryta jest pod ziemią, tworząc szereg podziemnych miast. Te twierdze podziemne wywołują potężne wrażenie wśród tych nielicznych osób, którym dane było odwiedzić linię Maginota. Te twierdze podziemne wywołują potężne wrażenie wśród tych nielicznych osób, którym dane

było odwiedzić linię Maginota. Te podziemne koszary znajdują się na głębokości do 320 m. Poszczególne piętra połączone są ze sobą licznymi windami i schodami. Pod ziemią znajdują się obszerne i dobrze oświetlone sale dla załogi, która wykonuje służbę na linii obronnej. W czasie pokoju załoga, dość nieliczna, jest skoszarowana poza fortyfikacjami, gdyż stały pobyt w podziemiach byłby zbyt męczący.

KOSZTY

Ile kosztuje ta największa forteca świata. O rozmiarach robót należy świadczyć to, że od 1929 do 1936 r. wykopano 12 milionów sześciennych metrów ziemi. Podziemne galerie ciągną się na odległość równą odległości Paryża od Leodum. Przy fortyfikowaniu linii zużyto 50.000 stalowych płyt. Koszt fortyfikacji sięga fantastycznej sumy 7 miliardów franków. Podobno linia rozbudowywana jest również w kierunku północnym i południowym, aby zabezpieczyć Francję przed niemiecką ofensywą przez terytorium Szwajcarii lub Belgii.

Linia Maginot znajduje się w stanie gotowym do obrony i niespodziewane zaskoczenie Francji przez przeciwnika jest wręcz niemożliwe ze względu na czujność załogi i moc fortyfikacji.

Naprzeciwko francuskiej linii Maginota wyrosła po stronie niemieckiej w ostatnich dwóch latach równoległa linia niemieckich fortyfikacji, przy których jak stwierdził na zjeździe norymberskim marsz. Goering pracowało kilkaset tysięcy robotników niemieckich. Bardzo możliwe, że niemieckie fortyfikacje pod względem precyzji i oryginalności pomysłów nie ustępują fortyfikacjom francuskim. Również i Sowieci na granicy polskiej stworzyli szereg fortyfikacji na wzór linii Maginota.

„Pożegnanie Lata”

Rewia mody

Dnia 8 października r. b. w salo-
nach Towarzystwa Resursy Obywa-
telskiej odbędzie się Wielka Rewia
Mody Jesiennie-Zimowej pod hasłem
„Pożegnanie Lata”.

Rewia powyższa ma na celu za-

prezentowanie czysto rodzinnej, pod-
skiej wytwórczości.

Dochód z powyższej imprezy prze-
znaczony jest na zasilenie fun-
duszów Polskiej Chrześcijańskiej Ka-
sy Bezprocentowej przy Centralnym
Związku Det. Kupców Chrześcijan.

Szwedzka ekspedycja radiowa

przyjeżdża robić reportaże z Polski

W tych dniach przybyła do Pol-
ski szwedzka ekspedycja radiowa.
Samochód transmisyjny radiofo-
nii szwedzkiej z aparaturą do na-
grywania reportaży odbędzie po-
dróż okrężną po Polsce. Dwaj
przedstawiciele radiofonii szwedz-
kiej, p. Jerring i p. v. Utfall prze-
bywać będą w Polsce około 15 dni,
w czasie których wraz z delega-
tem Polskiego Radia zamierzają
nagrać na płyty ponad 60 repor-
taży. Trasa samochodu transmisyj-
nego, opracowana przez Polskie
Radio jest następująca: od Gdyni

przez Bydgoszcz, Toruń, Warsza-
wę, Częstochowę, Katowice, Kra-
ków, Mościce do Zakopanego.

Maraton Golfa

rozegrany na wszystkich placach golfowych Stanów Zjednoczonych

Oryginalny wyczyn sportowy
rozegrany będzie w tych dniach
w Stanach Zjednoczonych. Pe-
wien makler na nowojorskiej gieł-
dzie towarowej założył się z wia-
ścielcem plantacji bawełny, że
w tych dniach rozegra na placach
golfowych Ameryki, położonych
w linii prostej od Los Angeles do
Nowego Jorku szereg meczów
golfowych, w których zobowiązał
się wygrać co najmniej 576 pun-
któw, t. zn. tyle razy wbić piłkę
do dołka. Dla przeprowadzenia
swego zakładu makler Ferebee po-

ślugać się będzie samolotem i
samochodem. Do dalej odległych
pól golfowych Ferebee udawać
się będzie samolotem, do bliżej
położonych samochodem. Codzien-
nie Ferebee zdobyć musiał w
myśl zakładu 144 pkt. Czterodnio
wy maraton golfowy przyniesie
mu w razie wygranej niezłą pre-
mię w postaci olbrzymich plan-
tacyj bawełny, położonych w
dolnym biegu Mississipi. Nie-
dawno p. Ferebee wygrał z tym
samym plantatorem zakład, w
wyniku którego przypadła mu
połowa plantacji bawełny.

Ślub brzuchomowcy

z tancerką „brzucha”

Belgrad przeżywał niezwykłą sen-
sację. Oto na kobiercu ślubnym
stanęła znana tancerka „brzucha”
oraz również szeroko znany brzu-
chomowca. Po mowie ślubnej mło-
dzi, a szczęśliwi małżonkowie zapro-
dukowali swoje talenty.

PRYWATNE KOEDUKACYJNE WYŻSZE KURSY JĘZYKA ANGIELSKIEGO

ENGLISH LANGUAGE COLLEGE
Warszawa: Plac Zbawiciela (Mokotowska 12), tel. 845-95, Mickiewicza 22 (Żolibórz), tel. 12-62-26.
Zapisy rozpoczęły się i trwać będą do dn. 30 września r. b. włącznie, w godz. 4—8 wiecz. Wykłady odby-
wają się w godz. 4.30—9 wiecz. Na kursy przyjmowani są zarówno początkujący jak i zaawansowani. Opla-
ta Zł. 50.— za semestr (półroczne) w dwóch ratach. Wpisowe Zł. 5. Sekretariat czynny 4—8 wiecz.
Wykłady rozpoczną się dn. 1 października r. b.

B. HOFMANN

62)

NIEJAKI PAN DE KATT

Powieść współczesna

Autoryzowana adaptacja Eugeniusza Bałuckiego.

— O, to jest prawdziwa niespodzianka! — podjął szcze-
rze zdziwiony. — Pani na tym kutrze rybackim?... A gdzie
się podział de Katt?

Nelly zrecznie przewróciła dużą rybę na drugą stronę
i oświadczyła:

— Leskatter poszedł do Amstelkroog. Po pannę Malinow-
ską. Lada chwila powinni być. Ale pan Orda już jest.

— Pan Orda?... Gdzie?

Popatrzył ze zdumieniem dokoła. Wydawało się niepra-
wopodobieństwem, by jeszcze ktoś mógł być w tej kajucie.
Nagle usłyszał głos:

— Dzień dobry, panie komisarzu! Proszę tu!

Obejrzał się w kierunku, skąd dochodził głos i spostrzegł
jaskrawo pomalowaną otwartą skrzynię, z której sterczała
reka. Podszedł do tego osobliwego łóżka.

— Pan porucznik Orda?... Tu?... A to co?... Pan jest ranny?

— Tylko podrapany, panie komisarzu! Ścisłe mówiąc,
lekkie draśnięcie nożem w plecy. Tak mnie urządził ten
czarny łajdak, którego ścigałem w nocy. Zupełnie takie sa-
mo pchnięcie, jakie otrzymał biedny Stanton, tylko po-
wierzchniowe i według wszelkiego prawdopodobieństwa za-
dane tą samą bronią.

— Hm... A z czego to pan wnioskuje?

Orda dźwignął się ostrożnie i obrócił ku staremu mary-
narzowi.

— Hallo, panie Visser! Zdaje się, tu są dowody, prawda?
— Są, panie poruczniku, ale nie wiem, gdzie Leskatter
je schował.

— Jakże dowody? — wtrącił podniecony Weninga.
— Pochwa, którą Leskatter znalazł w hotelu „Carlton”
w pokoju Murzyna Jozua Elkmara — wytłumaczył Orda —
i wreszcie sam sztylet, który odebrał Murzynowi. Zresztą od
tych drabów pan się dowie wszystkich szczegółów.

— Od jakich drabów? Kogo pan ma na myśli?... — Potarł
czoło i podjął: — Przepraszam, panie poruczniku, jestem
nieco... hm... popędliwy... Jednak jeśli to panu nie sprawi
trudności, ale to najmniejszej trudności — powtórzył z na-
ciskiem — to poproszę mi wszystko opowiedzieć po kolei.

— Ależ, oczywiście, panie komisarzu, z przyjemnością!
Tylko jeśli chodzi o początek ostatniego okresu, to radzę się
zwrócić do pana Vissera. On panu udzieli dokładniejszych
wiadomości.

— Więc to panowie wczoraj w nocy przenieśli pana po-
rucznika na pokład „Starej Mary”? — zapytał komisarz
Vissera.

Stary marynarz przyrządził fajkę, rozpalil ją, nie śpie-
sząc się i skinął głową.

— Na naszym miejscu każdy zrobiłby to samo — oświad-
czył niewzruszenie. — Leskatter dawno deptał po piętach
Akrubie i Murzynowi. Już w Amsterdamie miał ich na oku.
Wczoraj wieczorem przyplłynęli tu obaj motorówki i uwią-
zali ją na końcu mostu. Myśmy przycumowali trochę niżej
i czatowaliśmy na ich każdy ruch. Leskatter obserwował
ich z ładu. Knelis, mój szwagier, dał mu pistolet sygnało-
wy. Umówili się z nim, że zielona rakietka będzie oznaczała
odcumować i płynąć za motorówką; czerwona — Leskatter
potrzebuje pomocy. Po paru godzinach Leskatter wystrze-
lił czerwona rakietę. Wskoczyliśmy do czółna i popłynęli-
śmy na to miejsce, z którego strzelał. Tam znaleźliśmy pana
porucznika i przewieźliśmy go na „Starą Mary”.

— Odzyskałem przytomność, gdy już leżałem w tej koi —
podjął Orda opowiadanie. — Oczywiście, z początku nic nie
rozumiałem, potem przyszedł de Katt, a raczej Leskatter
i zapytał, czy nie potrzebuję czegokolwiek. Muszę przyznać,

Z teatru o teatrze

Rewia zbędnych efektów

TEATR NOWY K. H. Rostwo-
rowski „Bratnie dusze” — kro-
tochwila w 3-ach aktach.

Nie rozumiem dlaczego reżyser
Cwojdzinski dał komedii Rostwo-
rowskiego oprawę dramatyczną.
Cwojdzinski jest reżyserem wni-
kliwym i zrecznym, napewno więc
budował swoją koncepcję na prze-
stankach, należycie wedle niego u-
zasadnionych. Nam, widzom, wolno
jednak mniemać, że reżyser po-
mylił się.

Pierwotnie ta sztuka Rostwo-
rowskiego miała być podobno dra-
matem. Ostatecznie jednak prze-
robił ją autor na krotoczwilę. I to
jest ważne. „Bratnie dusze” —
według zamierzeń Rostworowskiego
mają być lekką komedią. A więc
można z pewnością przypuszczać,
że wielki pisarz wyobrażał sobie
swą sztukę na scenie w odpowied-
nim dla jej rodzaju ujęciu. Czemu
zatem Cwojdzinski każe nam my-
śleć, że ze wszystkich sił starał się
dać widowisko dramatyczne, roz-
grywające się na krawędzi ponu-
rej tragedii?

Talent dramatyczny Rostworow-
skiego był dość potężny na to,
ażeby w dziełach o lekkiej, błażej
nawet formie, dać wyraz sprawom
poważnym i głębokim w sposób
subtelny a wymowny. Nie jest
chyba właściwą rzeczą „poprawia-
nie” i „wzmocnianie” tego sposo-
bu. A reżyseria Cwojdzinskiego
właśnie wywołuje wrażenie takie-
go „wzmocniania” napięć i efektów
dramatycznych. Rezultat jest taki,
że z krotoczwili pozostaje niewiele
więcej, poza... tytułem w progra-
mie, no i pewnymi, niezawsze u-
danymi „gierkami”. Oglądamy
chwilami rewie zbędnych efektów.
„Bratnie dusze” poza szeregiem
doskonałych momentów, spostrze-
żeń psychologicznych, scen, frag-
mentów dialogu, nie są — można

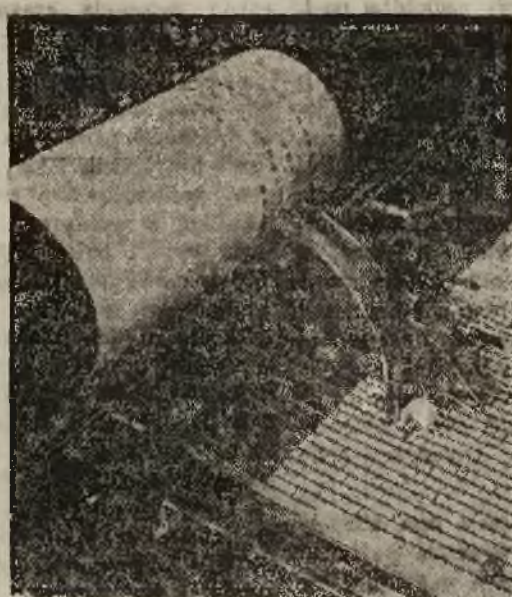
to śmiało powiedzieć, nie uchy-
biając ani trochę wielkości Ro-
stworowskiego — sztuką o jednoli-
tej, dużej wartości. Coś w kon-
strukcji tej komedii szwankuje,
czegoś jej brak, jakieś wewnętrzne
jakby opory nie pozwalają ani
akcji wartko się rozwinąć, ani pro-
blemom zarysować się wyraźniej.
Rzecz cała sprawia wrażenie jak-
gdyby niedość wygłaskanej, chro-
powatej.

Ta właściwość komedii uspra-
wiedliwia w dużym stopniu Cwoj-
dzinskiego, a znacznie podnosi war-
tość gry zespołu. A wartość tej gry
już sama w sobie jest wysoka. P.
Karolina Lubińska z temperamen-
tem, naturalnie i szczerze przeży-
wa postać rządzący Feli. Sympa-
tyczna ta artystka umie każdej roli
nadać szczególne piętno swojej
własnej indywidualności, skutkiem
czego postaci przez nią odtwarza-
ne uderzają nas swoją prawdziwo-
ścią, pełnią życia, świetnie uchwy-
coną psychologią i znakomicie wy-
kończonymi szczegółami.

Jerzy Roland bardzo zrecznie
ujął postać księcia, ale wydaje się
nam, że może nieco ją przestylizo-
wał w kierunku karykatury. Nato-
miast bez najmniejszego zarzutu
sprezentował się p. Fr. Dominiak
w roli rządcy. Doskonale ten ak-
tor, może nieco niedoceniany, stwo-
rzył tym razem świetną, czystą w
rysunku, prawdziwą w ujęciu psy-
chologicznym postać. Z przyjem-
nością notujemy wielki sukces p.
F. Żukowskiego. Ani jednego fał-
szywego gestu, ani jednego fałszy-
wego tonu, ani jednej niepotrzeb-
nej gierki. Brawo! Sympatycznie
również wypadła postać Magdy, we
właściwej interpretacji p. Z. Ni-
wińskiej. Udana konstrukcyjnie,
logicznie pomyślane dekoracje są
dziełem St. Cegielskiego.

Stanisław Grzelecki

TECHNIKA NA USŁUGACH JAPONII



Na zdjęciu — niezwykle skomplikowana japońska maszyna do pi-
sania, dostosowana, jak to widzimy, do alfabetu japońskiego.

że odniosłem się do niego z wielką nieufnością. Nie zdziwił
się, był bardzo uprzejmy i niezwykle wyrozumiały. Powie-
dział, że jesteśmy na kutrze rybackim „Stara Mary” i że
ścigamy łódź motorową, która wzięła kurs na Oosthoorn.
Jeśli się nie mylę, wiedział z góry, że motorówka popłynie
w tym kierunku, a tę wiadomość przysłała mu jego narze-
czona, panna Speyer. Sama była w Oosthoorn i tam wzięli-
śmy ją na pokład. Huśtało porządnie cały czas, zrobiliśmy
dobry kurs.

— A jak się pani znalazła w Oosthoorn? — zapytał zdu-
mlony Weninga.

Nelly przełożyła do garnka usmażoną rybę, rzuciła na-
stępna na blachę, potem odwróciła głowę i odpowiedziała
skromnie:

— Samochodem, panie komisarzu.

— Jak to?! Sama pani prowadziła?

— Tak. Jechałam za inną maszyną. Przypuszczam, że
pan się domyśla, za jaką.

— Aha!... Samochód miał angielski numer, prawda?

— Z początku tak — skinęła głową Nelly Speyer.

— No, dalej, panie Visser. Goniliście motorówkę stąd aż
do Oosthoorn?

— Tak jest. Było nas trzech na pokładzie: Leskatter,
mój szwagier Knelis i ja. Chwilami łódź nam zniknęła z oczu.
W ogóle dość trudno nam szło z utrzymaniem kierunku, bo
na morzu była duża fala i dmuchało mocno. Potem wiatr
zelał, postawiliśmy więcej żagli, no, i łatwiej było mane-
wrować, ma się rozumieć. Teraz na motorówce zobaczyli,
że już nam nie ujdą, bo jakże może się równać trzeszczące
pudło ze starym dobrym kutrem?... W dodatku na zachód
od Oosthoorn łódź motorowa doznała awarii — zламаł się
ster. Zafasowaliśmy z łatwością tę „Libelę”, przyholowali-
śmy ją do Oosthoorn i tam stanęliśmy na kotwicy. Było to
rano o godzinie mniej więcej szóstej.

— Dobrze — przerwał Weninga. — A gdzie się podziała
ta motorówka? Kto w niej był w ogóle?

(D. c. n.)